Kraków, 7-go Listopada 1908 r.

Rok 4. Nr. 23.

Dzwonek.

Gazetka dla dzieci.

Dodatek do Nr. 45 „Prawdy.“

Pięciu męczenników Kazimierskich.

Jadąc z Konina do Kazimierza drogą piaszczystą i nudną, spostrzega się na lewo w lesie klasztór Mnichowski, stojący na wzgórku, dziś podupadły i pusty; naprzeciw niego, tuż przy drodze na prawo, stoi mała kapliczka drewniana, z prostych desek zbita i pochylona; w niej studzienka, w najgorętszej porze napełniona wodą, do której lud cudowną przywięzuje siłę, zwłaszcza na chorobę oczu.

Cudowność zaś ta bardzo dawnych sięga czasów i z dziwnie staremi zdarzeniami jest połączona. Działo się to za rządów wielkiego króla naszego Chrobrego, który przy wolnym czasie na łowy zjeżdżał w te strony; bo były też to strony dzikie i leśne — wokoło bagna i puszcze. Ztąd jeno mila do Ślesina, a tam dziś jeszcze knieje sławne z rozbójników, tak że aż przysłowie powstało, które złym chłopakom powtarzano: „będziesz zbijał na borach ślesińskich.“ Dawniej oczywiście jeszcze gorzej było; nie tyle prawda złych ludzi, ale dzikiego i drapieżnego zwierza więcej się chowało po większych puszczach wonczas, kiedy do nich Chrobry na łowy zjeżdżał! Mieszkał on wtedy tam, gdzie dziś Gosławice, na zamku, a wielką stadninę swych koni miewał na błoniach przy rzece, w tej okolicy, gdzie potem miasto założył, które nazwał Koninem, oczywiście od tego, że się tam konie jego pasały.

Było też właśnie, że naonczas w tej puszczy mieszkało pięciu pustelników, wszyscy pono bracia: Jan, Mateusz,

Izaak, Krystyn i Barnabasz. Najstarszy pomiędzy nimi wiekiem i najświątobliwszy, Barnabasz, był ich przełożonym i mieszkał na osobności, tam właśnie, gdzie dzisiaj kapliczka ze studzienką cudowną. Reszta zaś mieszkała razem, choć każdy w osobnym domeczku; na pamiątkę tych domków do dziś dnia utrzymują w Kazimierzu kapliczki, każdą w swojem miejscu, podobnie jak owo tę Św. Barnaby. Trza zaś wiedzieć, że miasto Kazimierz dużo później założono; owi święci pustelnicy mieszkali w kniei, którą wkoło swoich chat karczowali, zamieniając las na ogród.

Najbardziej jednak i najusilniej pracowali nad zbudowaniem kościoła: czego pono jednak nie dokonali, bo im śmierć męczeńska przeszkodziła. Nagromadzili przecie bardzo wiele polnych kamieni, które gładko obrabiali w kostkę; z nich potem wystawiono kościół wspaniały, a kiedy potem zgorzał, odbudowano go drugi raz, a znowu zgorzały po trzeci raz wystawiono tak, jak oto do dziś dnia stoi ta wspaniała fara Kazimierska. Można tam jeszcze teraz przypatrzyć się tym cudownym kamieniom, które się w murach znajdują pomiędzy cegłą; bo trza wam wiedzieć, że kościół powiększono tak, że na cały kamieni nie wystało; ale jest ich przecie i tak dosyć, a wszystkie ręką świętych pustelników ociosane.

Byli też to święci robotni a skromni w jadle i napoju. Przez długi czas żyli jeno korzonkami i trochą warzywa, które w swoich ogródkach sadzili. Mięsa, ani ryby nie zasmakowali nigdy: bo mięsa ślubowali nie jeść, a co ryb, to choć tu w okolicy po jeziorach nie brak — czemże ich mieli biedni pustelnicy ułowić? — musieli się tedy obyć i przestać na korzonkach. Ale Bóg litościwy nie chciał ich opuścić przy ciężkiej pracy w głodzie i niedostatku: bo to do pracy, sił człeku trzeba. Owóż tedy taki cud im sprawił:

Jednego razu szedł temi stronami pewien rzeźnik z Gniezna, także człek poczciwy i bogobojny, i niósł kawał mięsa dla swego brata, co tam gdzieś jeszcze dalej mieszkał na kmiectwie. A kiedy tu w tę okolicę zaszedł w czasie południa, ujrzał pięciu biednych pustelników, jak lichą strawę z korzonków sporządzoną zajadali, modląc się.

Otóż ulitował się nad nimi poczciwy rzeźnik, a był dobrym chrześcianinem i chciał im dać to, co niósł dla brata; ale pustelnicy przyjąć nie mogli, a Barnaba rzekł mu, że mięsa nie jedzą. Owóż tedy człowiek z rzemiosła rzeźnik, co mięso jadał i lubił, jeszcze bardziej litować się począł nad nimi, i szczerze żałował, że raczej nie jest rybakiem: bo wtedy nie mięso, ale zapewne rybę niósłby dla brata i mógłby nią głodnych pustelników nakarmić. Co, że szczerze mówił, Pan Bóg wszechmocny oczywiście pokazał: bo naraz owo mięso, przemienił w rybę bardzo wielką i piękną.

Zdumieli się wszyscy niepomału, a rzeźnik poczciwy, upadłszy na kolana, dziękował Panu Bogu za to, że go wysłuchać raczył i oddał rybę Barnabie, który ją pobłogosławił, a odciąwszy głowę, sprawił i upieczoną spożył razem z drugimi i z owym rzeźnikiem, modląc się Panu; głowę zaś wpuścił do małej studzienki, którą miał przy swej pustelni: bo mu tak głos boży rozkazał w jego duszy.

Owóż nazajutrz, kiedy się znowu wszyscy koło południa zeszli na obiad, po odprawionych modlitwach, poszedł Barnaba do swojej studzienki i łowić w niej zaczął, bo mu znowu głos boży w jego duszy tak zrobić rozkazał, i ku zadziwieniu wszystkich wydobył z niej rybę w całości taką, jak ją wczoraj odebrał z rąk rzeźnika, a pobłogosławiwszy, odciął głowę, rybę upieczoną spożył z braćmi swymi, a głowę do studzienki zapuścił.

Nazajutrz ryba znowu odrosła w całości, i tak cud ten co dzień się powtarzał i żywił biednych pustelników; a choć to cud wielki i niepojęty, to i moc boska wielka i niepojęta, a jego łaska nieustająca nigdy nie wysycha, jak owa woda tej studzienki, za której pomazaniem niejednemu już członki odrastały, jakoby na pamiątkę szczerej ofiary i dobrego uczynku, któremi się ów poczciwy rzeźnik gnieźnieński przed Panem Bogiem zasłużył. Aliści i zgorszenia przyjść muszą, jak Chrystus Pan uczy.

Owóż tedy zdarzyło się w parę lat później, że król Bolesław Chrobry w te strony na łowy zajechał, a polując po puszczy, zawinął raz na miejsce, wykarczowane ręką

ludzką, gdzie było trochę uprawnej ziemi i cztery małe chateczki.

Poznał on wtedy dopiero owych pustelników, o których pierwej nigdy nie słyszał, dziwił się ich świątobliwemu życiu i niezmordowanej gorliwości w ociosaniu kamieni na przybytek chwały bożej, a widząc zarazem ich ubóstwo i nędzę, że to był król wspaniały i wielki, chciał im jakoś dopomódz i po królewsku łaskę swoją okazać.

Oddał im przeto wszystko srebro i złoto, które miał ze sobą i na sobie, tak znać tusząc, jako człowiek światowy i możny, że całem szczęściem na świecie jest ta mamona mizerna, a nie wiedział zasię, że owi pustelnicy na ubóstwo ślubowali Bogu.

Oni mu też tego nie rzekli, czy to z przestrachu przed tak wielkim i potężnym królem, którego pierwszy raz oglądali, czy też może złe ich skusiło; boć to i święci miewali pokusy, a nie zawsze im się oparli. Dosyć, że bogactwa przyjęli; a patrzeli na to dworscy królewscy i zazdrościli im skarbów, mówiąc do siebie, że lepiejby ich użyć mogli na dworze, jak owi na puszczy.

(Dokończenie nastąpi).

MAGDUSIA.

Magdusia, 8-letnia córeczka Bartłomiejów z białej chaty, jak nazywano ich siedzibę, miała dobre serduszko. Uczynna dla rówieśniczek swoich, odznaczała się dobrocią i litością dla każdego stworzenia. Kiedy wyszła na podwórko przed chatę, ptactwo ją otaczało, trzepocąc skrzydełkami i radując się wesoło. — Gołębie sfruwały jej na ramiona, a kury i kogut zawadyjaka jadły z ręki ziarno bez obawy.

Gdy ziemię okrył śnieg i ptaszki nie mogły sobie znaleźć pożywienia, Magdusia na przymocowanych do okna deszczułkach sypała ziarno dla zziębłych, biednych wróbelków — przyczym nawet i niejedna wrona się pożywiła.

Razu pewnego ojciec przywiózł jej z jarmarku ślicznego szczygiełka w klatce, a wszak wiecie jak szczygiełek wygląda?

Szczygiełek ma śliczne piórka różnokolorowe, przeważa w nich kolor czerwony. Ptaszek ten ma bardzo miły głos. Cieszyła się nim Magdusia, ale wkrótce spostrzegła, że ptaszek, pomimo iż miał jadła i napoju do syta, był bardzo smutny; często napuszył się, siadł na szczebelku z kijka utworzonym, główkę pod skrzydełko schował i nawet na głos dziewczynki nie ruszał się z miejsca.

Rozmyślała dziewczynka, czego to ptaszkowi mogło brakować? Miał i ziarna dosyć i bułeczkę zawsze świeżą i cukru mu nie szczędziła. Wszystko zjadał chętnie, ale się nie weselił i bardzo rzadko śpiewał.

Nadeszła wiosna. Wszystko się zazieleniło wkoło chaty. Swieży wietrzyk powiewał, odświeżał powietrze rozgrzane promieniami słońca. Już i wiśnie w ogródku ślicznie zakwitły. Magdusia klatkę z ptaszkiem wyniosła przed chatę, powiesiła na gwoździu, umaiła świeżo rozwiniętemi gałązkami.

I oto szczygiełek zaczął skakać z prątka na prątek i śpiewać ślicznie, radował się do słonka.

— Ach, więc jemu brakowało powietrza! — pomyślała Magdusia, — ptaszkowi było za duszno w chacie.

Magdusia już była taka duża, że pomagała matce w gospodarstwie, zostawiła klatkę przed domem, sama poszła do roboty. Nad wieczorem zajrzała cichutko do ptaszka, co też on robi; ale ptaszek znów siedział osowiały i znów główkę schował pod skrzydło.

Za wcześnie było do snu, czyżby był chory? Spojrzała na drzewo wiśniowe; tam skakał drugi szczygiełek, śpiewał i wesoło świergotał.

Szczygiełek w klatce przysunął się do ściany i przez prątki żałośnie odzywać się zaczął.

Zrozumiała Magdusia, czego brakowało ptaszkowi. Swobody! Choć miał wszystko, był jednak więźniem, biedny szczygiełek!

Magdusia podbiegła do klatki i otworzyła drzwiczki, sama ukryła się, patrząc zdaleka, co też ptaszek zrobi.

Szczygiełek naprzód ostrożnie zbliżył się do drzwiczek, wyjrzał i znów się cofnął. Nie śmiał wierzyć, aby go wypuszczono. Tak długo był więziony! — Wreszcie odważył

się, wyskoczył z klatki i widząc niedaleko jabłonkę, pofrunął na gałąź, tam zaczął wesoło trzepotać skrzydełkami, świergotać, śpiewać, wreszcie wraz z drugim szczygiełkiem, który siedział na wiśni, pofrunął i zniknął z oczu dziewczynki.

Magdusi zakręciły się łzy w oczach, żal jej było miłego towarzysza.

Właśnie nadszedł ojciec, a zobaczywszy otwartą klatkę i smutek córeczki, zapytał:

— Uciekł ci ptaszek? Gdzie? może uda mi się go schwycić!

— O, nietrzeba, tatusiu, jam go sama wypuściła, bo ptaszkowi lepiej na swobodzie!

Ojciec rękę na głowie dobrego dziecka położył i rzekł:

— Dobrześ zrobiła, dziecino. Niech tam ptaszyna ma swobodę, niech śpiewa i weseli się.

Chełpliwy Jacuś.

Pewnego dnia dostał Jacuś dwa grosze od swojego ojca za to, że w stodole doglądał młocków. Ucieszony w wysokim stopniu pokazuje zaraz otrzymane pieniądze swoim towarzyszom i rozmyśla, coby za nie nabyć.

— Kup śliwek i podziel się z nami — radzili jedni.

— Ależ gruszki lepsze! — dodali inni.

Wtem idzie koło nich kobieta uboga, z małem dzieckiem na ręku, kulawa na jedną nogę.

— Otóż żebyście wiedzieli, że jestem dobrym chłopcem — zawołał Jacuś — to dam moje grosze tej ubogiej kobiecie a pewnie każdy mnie za to pochwali.

— To próżność z ciebie przemawia, — odezwał się Szymonek — dar ten nie pochodzi z serca! Obłudnie działa, kto działa dla oka...

— Wy nic nie wiecie — przemówił Jacuś dał pieniądze ubogiej matce i pobiegł do domu, aby się pochwalić przed mamą.

— O, żeby mama wiedziała — powiedział zaraz — co ja z mojemi pieniądzmi uczyniłem, toby mnie mama pewnie pochwaliła.

— I cóżeś zrobił? — zapytała mama.

— Dałem ubogiej kobiecie. Prawda, że pięknie uczyniłem, że mnie mama pochwali i powie o tem tatusiowi?...

— Dobrze zrobiłeś mój chłopcze — powie mama - że wsparłeś ubogą żebraczkę, ale dla tego, że się chwalisz, czyn twój traci na wartości, piękność jego znika i zasługa ustaje. Co robi prawica, niech nie wie lewica. Potępia siebie, kto się sam z pięknych wychwala czynów. Skromność daleko milej bywa przyjmowaną...

Na twarzy Jacusia wystąpił rumieniec i zamiast uczuć pociechę w sumieniu, uczuł się upokorzonym...

Niezawodnie prawda szczera:
Że to piękniej i wspanialej
Kto się z czynów swych nie chwali
Niewidzialnie drugich wspiera
I jak anioł wśród obłoku,
Ludzkiemu ukryty oku.
Kto swe czyny wkoło głosi
Sam uszczerbek stąd ponosi.

Królestwo zwierząt.

Zaledwie Bóg wszechmocny w wielkim tygodniu stworzenia wyrzekł swoje „Stań się!“ już się roiły, według wyrażenia Pisma Świętego, wody mnóstwem ożywionych istot, a ptastwo latało nad ziemią pod sklepieniem niebieskiem. A były tam zwierzęta ziemskie i bydło i owady i wszelkie robactwa podług swego rodzaju. Z biegiem czasu zwierzęta coraz bardziej się rozmnażały; wprawdzie niektóre z nich zaginęły, lecz za inne rozmnożyły się, można powiedzieć, do nieskończoności. Jednakże ojciec Niebieski każdemu zwierzęciu wyznaczył miejsce pobytu, jako też obmyślił odpowiedni pokarm i odzież. Umie też wiele zwiarząt bronić się od swoich nieprzyjaciół i prześladowców, a nawet niektóre z nich mają broń śmiertelną, jak np. jadowite zęby i żądła. Mimo to jednak człowiek umie zwierzęta poskromić i ujarzmić, dlatego, że stoi wyżej nad niemi i że Bóg wyraźnie dał mu panowanie, mó-

wiąc do pierwszych ludzi „panujcie nad wszelką istotą żyjącą, która się na ziemi rusza“.

Zwierzęta różnią się od reszty tworów naturalnych tym, że mają czucie i ruch dowolny, lub też mogą przynajmniej pojedyńczemi częściami poruszać. Pożywienie ich składa się częścią ze stałych, częścią z płynnych materyi, które wprowadzają wewnątrz ciała przez otwór zwany gębą. Chociaż zwierzęta są rozmaitej wielkości, kształtu, wewnętrznej budowy i sposobu życia, mają jednakże wiele podobieństwa z sobą i dla łatwiejszego i poznania, dzielimy je w sposób następujący:

Zwierzęta kręgowe. (Mające wewnętrzny skielet). 1) Zwierzęta ssące, czyli ssaki. 2) Ptaki. 3) Gady i płazy. 4) Ryby.

Zwierzęta bezkręgowe. (Pozbawione skieletu wewnętrznego.) 5) Owady. 6) Robaki. 7) Mięczaki. 8) Promieniaki czyli zwierzokrzewy.

ODLOT.

A te dzikie gąski
Na zachód leciały,
W zimnej rosie nocą
Pióreczka maczały.

A te dzikie gąski
Pióreczka gubiły
Z onej to żałości,
Że nas porzuciły.

ZAGADKA.

Jest domek z drucików, w nim dwa okieneczka:
W jednym stoi woda, a w drugiem ziarneczka.
Podłoga w tym domku piaskiem wysypana:
U sufitu wisi obręcz pozłacana.
Po różnych szczebelkach ptaszek skacze mały.
Żółty jak cytryna i śpiewa dzień cały.
Co to za domeczek, jak się ptaszek zowie,
Kochane dziateczki, które z was mi powie?